

## Bo przyniesiesz pecha

Aleksandra Brożek-Sala

Wiatr niósł zapach wolności. Mimo że nie umiała pływać, widok wzburzonego morza uspokajał ją, a grzmot fal uderzających o skały zagłuszał złe myśli.

Kobieta przycupnęła pod drzewem, blisko plaży. W jednej dłoni ścisnęła nożyk, w drugiej trzymała nieduże polano. Powąchała je. Uwielbiała charakterystyczną woń drewna.

– Mamo?

– O, ale jesteś sprytna! Zawsze wiesz, gdzie mnie szukać.

– Co robisz? Coś dla mnie?

– Jak wyjdzie ładne, może być i dla ciebie.

Kobieta uśmiechnęła się i zaczęła delikatnie przesuwając ostrzem po drewnie. Kiedy rzeźbiła, zapominała o wszystkim. O obowiązkach, o domu, o mężu. Nawet o swojej małej córeczce.

– A co to takiego? Czy to troll?

– Może i troll – odparła Kobieta, w której dłoniach powstawał pękaty, antropomorficzny stworek.

– Jaki śmieszny! A czemu taki okrągłutki?

– Tak wygląda sympatyczniej. Dorobimy mu ogonek?

– Taaaak! To będzie mój własny milusiński troll z ogonkiem. Nikt, nikt, takiego nie ma! Nazwę go Muminek.

Kobieta uśmiechnęła się pod nosem. Nie, nikt na Wyspie takiego nie miał. Mieszkali tu sami. Ona i jej córka.

I Mężczyzna.

\*\*\*

Zawsze marzyła, aby znaleźć się w samym sercu wielkiego lasu, zwłaszcza jesienią, kiedy to wiele drzew zmienia barwę. Mogłaby się tu zaszyć i rzeźbić swoje figurki od rana do wieczora. Niestety na Wyspie było tylko kilkanaście drzew i kilka gołych skał, pośród których znajdowała się ciemna, wąska jaskinia. Kobieta wiedziała, że gdzie by się nie schowała, tam wkrótce ją znajdą.

– Mamo, tata cię szuka! – krzyknęła zadyszana Dziewczynka.

– Już idę. – Kobieta podniosła się z pnia, na którym siedziała i otrzepała spódnice. Wychudzonymi dłońmi poprawiła potargane włosy Dziewczynki.

– Zobacz, kogo tu mamy – powiedziała, podając córce wyrzeźbioną figurkę.

– Jaki ma spiczasty nos! I kapelusz! I plecak! To jakiś wędrowiec?

– Zapewne.

– Ciekawe, co by robił, gdyby przyplłynął na naszą wyspę.

– Na pewno wybrałyby się do jaskini, żeby poszukać tajemnego przejścia.

– Może da się nią dotrzeć aż na stały ląd!

– Może.

– Mamooo?

– Tak?

– To będzie najlepszy przyjaciel Muminka. Niech ma na imię Włóczykij.

– Myślę, że to bardzo dobre imię dla wędrowca – odpowiedziała Kobieta i przyspieszyła kroku. Nie chciała, aby mąż musiał zbyt długo czekać.

Oczywiście i Kobieta, i Dziewczynka, i Mężczyzna mieli jakieś imiona, podobnie jak Wyspa miała swoją nazwę.

Są one jednak w tej historii zupełnie nieistotne.

\*\*\*

– Stójże, kobieto, bo przyniesiesz pecha! – warknął Mężczyzna nerwowo.

Kobieta posłusznie wycofała się, mruczając pod nosem przeprosiny. Zupełnie zapomniała, że wedle lokalnego zwyczaju, a przynajmniej zgodnie z tradycją w odległej wiosce męża, w wigilijną noc to mężczyzna przestępował próg domu jako pierwszy, co miało przynieść gospodarstwu pomyślność na cały rok.

Jak dotąd był to całkiem przyjemny wieczór i nie chciała go zepsuć przez nieuwagę. Zapaliła lampę, zaparzyła kawę. Dziewczynka rozpakowywała prezenty, a Mężczyzna palił fajkę, przeglądając starą prasę.

– Kończy mi się tytoń. Po świętach pojedę do wsi.

– Na nartach?

– Tak, lód jest gruby. Nie puści do wiosny.

– Może pojedziemy z tobą?

– Zwariowałaś?! Mała się przeziębii. Poza tym ktoś musi domu pilnować.

„Przed kim?“, pomyślała Kobieta i westchnęła cicho. Niepotrzebnie pytała. Wiedziała, że się nie zgodzi, ale chciała chociaż spróbować. Nie opuszczała Wyspy już od prawie ośmiu lat, przyплыnęli tu jeszcze przed urodzeniem córki. Chętnie zobaczyłaby inne twarze, popatrzyła na witryny sklepów, posłuchała śmiechu przechodniów i okrzyków sprzedawców.

– Mamo, czy to dziewczynka? – zapytała córka, wymachując rozpakowaną z papieru figurką. – Pani Troll?

Kobieta skinęła głową i otarła łzę.

– Jak chcesz ją nazwać?

– Migotka.

– To ładne imię.

– Tak, ładne. Prawie jak gwiazdka. Mamooo, a czy to będzie siostra czy żona tego Muminka, którego mi dałaś... kiedy to było?

– Dwa lata temu. To było dwa lata temu.

– Dwa lata temu. Więc to będzie jego żona?

– Panna Migotka nie potrzebuje męża.

– Aaaaa. No to będzie jego przyjaciółką. Młodsza, śliczną przyjaciółką.

– Uhm.

Kobieta podała kawę i postawiła lampę na środku stołu. Pomyślała sobie, że gdyby za oknem stała latarnia, wysoka jasna latarnia, życie na Wyspie byłoby o wiele przyjemniejsze. Latarnie ratowały rozbitków, dawały nadzieję żeglarzom i rozświetlały najbardziej beznadziejne ciemności.

\*\*\*

– Mamo, mamo, obudź się! Czemu tak długo śpisz?

Głos Dziewczynki zdawał się dobiegać z bardzo daleka.

– Mamo, mamo! Piłaś znów lekarstwo taty?

- Już idę, już. Jeszcze chwileczkę – Kobieta nie mogła się dobudzić. – Momencik – mruknęła, zaciągając koc na głowę. Najchętniej przespałaby całą wieczność.
- Jeszcze nie wstałaś, a już prawie ciemno – nalegała dziewczynka.
- Kobieta wysunęła jedną nogę spod kołdry i uniosła się na łokciu. Dni były coraz krótsze, a ona czuła się coraz bardziej zmęczona. Usłyszała skrzypienie drzwi. Nagle poczuła gwałtowne szarpnięcie, upadła na podłogę. Ktoś ją kopał.
- Wstawaj! Człowiek cały dzień haruje, a ty śpisz! – Mężczyzna wściekł się nie na żarty. Wyglądało na to, że połów znów się nie udał.

\*\*\*

Krew przyskała na całą kuchnię. Zabrudziła blaty i podłogę. Smród był nie do zniesienia.

Kobieta nie znosiła czyszczenia ryb. W zasadzie robiła to przez całe życie, a ręce miała sprawne i praca szła szybko, ale nie zmieniało to faktu, że było to nieprzyjemne i nudne zajęcie.

Czterdzieści sześć śledzi, czternaście fląder, osiemnaście dorszy... Mężczyzna byłby zły, gdyby dowiedział się, że znów je liczy. Powiedziałby, że ma obsesję, że zajmuje się głupotami, że zabrałaby się lepiej za coś poważnego.

Kobieta uśmiechnęła się pod nosem. Ale przecież nie musi mu o niczym mówić. To będzie jej mała tajemnica.

Dziewczynka pokastywała.

– Mamo, kiedy zrobisz mi nową figurkę? Mam już Muminka, Włóczykija i Pannę Migotkę.

– Dziś nie mogę, mam dużo pracy.

– A później?

– Tak, wyrzeźbię coś nowego.

\*\*\*

Dom rzucał cień na suszące się na wietrze sieci. Mężczyzna drzemał w izbie, kobieta przygotowywała posiłek. Dziewczynka pomagała jej. Na stole stała nowa figurka; Tatuś Muminka. Wyglądał zupełnie jak Muminek, ale na głowie miał kapelusz, a ogonek - trzymał w kieszonce.

– Zobacz, mamo. Co roku nowa postać. Czy to znaczy, że za dziesięć lat będę miała już całą gromadkę drewnianych przyjaciół?

– Być może, dziecko – Kobieta zerknęła ukradkowo na swoje poniszczone dłonie i zmarszczyła brwi, słysząc kaszel dziewczynki. – Załóż sweter, chłodno jest.

\*\*\*

Mijały tygodnie, a kaszel nie ustawał. Tego dnia Kobieta krzątała się nerwowo po kuchni, szorując wszelkie możliwe powierzchnie. Sprzątała, gotowała zupę, parzyła kawę, potem znów szorowała, paliła w piecu, otulała dziewczynkę kocami, znów sprzątała. Dom lśnił jak nigdy. Mężczyzna nie mógł tego podziwiać, ruszył na ostatni jesienny połów.

Kobieta usiadła, nerwowo gniotąc w dłoniach spódnicę. W innym świecie, poza Wyspą, pewnie pojechałaby szukać lekarza, w innym świecie może miałyby sąsiadów albo chociaż drugą łódź, którą ruszyłaby po pomoc. Ale czy któryś doktor zgodziłby się przypłynąć tu, na tę smutną wyspę, do biednych, śmierzących flądrami ludzi?

Kobieta westchnęła ciężko i zajęła się tym, co umiała najlepiej.

Rzeźbieniem.

\*\*\*

Na niedużej mogile leżało sześć figurek.

Mężczyzna sam wykopał grób, sklecił niewielki krzyż, a kiedy pogrzebali dziecko, zostawił Kobietę samą.

– Wiosną trzeba będzie popłynąć po pastora – mruknął tylko, odchodząc.

Kobieta ledwie go słyszała, pogrążona w myślach. Bezgłośnie opowiadała Dziewczynce historię jej sześciu przyjaciół. Snuła opowieść o niesamowitych przygodach Muminka i Włóczykija, o długich wyprawach Taty Muminka i o ciepłym, zawsze pachnącym domu, w którym Mama Muminka nie żałowała gościom kawy i przysmaków. O tym, jak Mama Muminka nieustannie się uśmiechała i miała dużo siły, a Tata Muminka nigdy nie gniewał się na mamę. O Pannie Migotce, która co rusz sprawdzała w lusterku, czy nadal jest ładna i dobrze uczesana i o Małej Mi, która potrafiła im wszystkim dać do wiwatu. O Małej Mi, która nie uznawała słowa „nie” i często mawiała „jak się chce, to się może”.

Potem Kobieta długo jeszcze nuciła kołysankę do melodii granej przez wiatr i fale.

\*\*\*

Mężczyzna poirytowany dreptał po kuchni.

Kobieta od tygodni pozostawała w zasadzie nieobecna. Całe dni spędzała przy grobie ich córki lub po prostu spała. Nie odzywała się do niego, a gdy próbował jej tłumaczyć, że musi wziąć się w garść, że mogą mieć jeszcze inne dzieci, patrzyła na niego błędnym wzrokiem, mrużąc coś pod nosem i skrobiąc nożykiem w drewnie.

Głód już dawno zajrzał im w oczy. Wcześniej nie udało im się zrobić odpowiednio dużych zapasów na zimę, więc teraz mieli do podziału jednego śledzia na dzień. Na dodatek wszystko musiał robić sam.

Ojciec zawsze mu mówił, że babę trzeba trzymać krótko. Nie zawsze go słuchał i teraz miał to, co miał.

Mężczyzna wyciągnął ze spodni pasek i z zaciśniętymi zębami wyszedł przed dom. Wiedział, że musi coś zrobić z tym wszystkim. Okazać pewność siebie i odzyskać kontrolę nad życiem ich obojga.

\*\*\*

Krew pryskała na całą kuchnię. Kobieta wpatrywała się w zadumą w jasnoczerwone strugi tryskające z gardła męża. Co jak co, ale nożem potrafiła się posługiwać nader zręcznie.

\*\*\*

Przyszedł dzień, kiedy i Kobieta opuściła wyspę. W końcu od lat o tym marzyła, a - jak mawiała Mała Mi - jak się chce, to się może.

Wkrótce, co oczywiste, trafiła do Doliny Muminków.

Podróż zajęła jej dużo czasu, a kiedy tu dotarła, minęły już i wiosna i lato, kończyła się jesień. Wychodząc na plażę, zauważyła, że zamoczyła sobie spódnice, ale nie było jej zimno. Mrużąc do siebie, rozglądała się po okolicy. Mroźne powietrze przyjemnie szczypało

w policzki, a w oddali migotało światełko. Pomyślała, że to nie może być latarnia, bo latarnie stoją wysoko, a podróżni widzą je z morza. Nucąc ulubioną kołysankę, Kobieta sunęła w stronę światła, mając nadzieję, że oznacza ono ciepło i dom.

Kiedy podeszła bliżej, zobaczyła uroczy niebieski domek z werandą i schodami. Bojąc się zajrzeć do środka, przycupnęła na pierwszym schodku, bujając się w zamyśleniu w tył i przód. W tył i przód, w tył i przód. Zastanawiała się, czy ludzie, którzy tu mieszkają, nie przyjdą jej zaraz przegonić. Wyobraziła sobie, że czekają tu na nią Muminki, ale oczywistym zdawało się, że to tylko marzenie. A jej marzenia nigdy się nie spełniały.

W końcu zdobyła się na odwagę i wstała, aby zrobić krok w kierunku drzwi. Zauważyła, że światło jakby przyblakło, a z wnętrza dobiegają ciche szmery. Co? Chcą ją przegonić? Rozłościła się i tupnęła nogą. Miała wrażenie, że dom zadrżał, a pomruki wewnątrz jakby przycichły. Tupnęła jeszcze raz.

Drzwi uchyliły się nieco. Zobaczyła biały, okrągły nosek, a nad nim parę przerażonych oczu i parę spiczastych uszu. Następnie jej wzrok padł na przedmiot, który postać postawiła szybko na werandzie, natychmiast zatrzasnąwszy za sobą drzwi i przekręcając klucz w zamku.

„Ha, prawdziwa latarnia, taka o jakiej marzyłam”. Kobieta chwyciła wystawioną przez Muminka lampę i popatrzyła z zachwytem na światło. Nie mogła oderwać od niego wzroku. To nie była zwykła lampa naftowa, jaką codziennie zapalała w swoim domu. Ta lampa była zaczarowana, miała już nigdy nie zgasnąć, bo w jej świetle odbijała się twarz jej córki.

Zaczął padać śnieg. Kobieta uniosła twarz ku niebu, chcąc poczuć, jak śnieg delikatnie muska jej policzki i nos. Każda śnieżynka była inna, miała swój własny niepowtarzalny wzór. Kobieta nuciła piosenkę, tańcząc w rytm muzyki i szeleszcząc ciemnopurpurową spódnicą. Oddalała się przy tym od domu Muminków, ale wiedziała, że jeszcze tu wróci. Mając lampę, miała przy sobie wszystko, co kochała. Cały Wszechświat i jeszcze więcej. Nigdy nie przypuszczałyby, że czyściec jest taki piękny.

\*\*\*

Muminek przyciskał nos do pokrytej szronem szyby. Obok niego stała zatroskana Mama Muminka.

– Mamusiu – zapytał. – A czy spojrzenie Buki może przynieść pecha?